

50 lat
kalejdoskop

04/2024 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



„Mała Piętnastka”
– jeden
z dwóch spektakli
inaugurujących
XXX Międzynarodowy
Festiwal Sztuk
Przyjemnych
i Nieprzyjemnych
w Teatrze Powszechnym
w Łodzi, 10 III 2024 r.



Fot. Maaiej Zakrzewski



Erwin Sówka
„Dusza Ziemi”, 2017,
olej na płótnie
– wystawa
„Z Nikiszowca
na Bałuty. Malarstwo
Erwina Sówki
z kolekcji Macieja
Balceraka” w Muzeum
Archeologicznym
i Etnograficznym,
czynna do 30 IX

Na okładce: Obraz wygenerowany przez sztuczną
inteligencję w projekcie „Bezdroża AI”
– czytaj na str. 20.

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1350 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 88 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl należy przesłać
swoje dane do wysyłki wraz z informacją,
od którego numeru ma się zacząć prenumerata.



łódzki
dom kultury

województwo ^Ł
łódzkie

Institucja Kultury
Samorządu Województwa
Łódzkiego

Człowiek z epoki AI

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Sztuczna inteligencja? Nudy... Mam wrażenie, że to typowa reakcja. Przywykliśmy. Tak straszyli, a tu z dużych chmury mały deszcz. Sprawdziliśmy – wcale nie jest taka inteligentna. Te postawy to objaw społecznej ignorancji, przekonania o doskonałości ludzkiego umysłu, któremu nic nie dorówna. Chodzi jednak o to, że AI jest obcym rodzajem inteligencji, tworzy wewnętrzny model świata zupełnie inny niż ludzki. Tego nie da się porównać. Tworzy nowe treści, choć oczywiście sceptycy twierdzą, że jest tylko narzędziem działającym na zasadzie kopiuj – wklej. Jacek Dukaj w wywiadach przekonuje za to, że teraz algorytmy zajmą się twórczością. Nie rozstrzygając tego sporu, musimy przyznać, że systemy sztucznej inteligencji są wykorzystywane w coraz większym zakresie, zwłaszcza w obszarach opartych na przetwarzaniu wielkich ilości danych cyfrowych. A to znaczy, że AI coraz bardziej zmienia nasze życie. Jesteśmy świadkami przełomu. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby się do niego przygotować. Jako społeczeństwo musimy być świadomi, z czym mamy do czynienia. Nie oddawajmy tej wiedzy w ręce „wtajemniczonych” elit, by w jeszcze doskonalszy sposób mogły nami manipulować. Wpływajmy na decyzje rządzących, ograniczając wszechwładzę firm technologicznych – jakkolwiek idealistycznie to brzmi. Żeby rozumieć, co się dzieje, musimy toczyć publiczną dyskusję na temat sztucznej inteligencji. Debata to archetypiczna forma budowania spójności społecznej, jak przekonują autorzy książki „Narodziny wszystkiego. Nowa historia ludzkości”. David Graeber i David Wengrow wskazują, że to społeczności rdzennych Amerykanów, których wspólnym życiem kierowała debata właśnie, a nie hierarchia, posiadanie czy religia, w pierwszej połowie XVIII wieku zainspirowały myślicieli europejskiego oświecenia. Bądźmy więc świadomymi aktorami politycznymi jak nasi pradawni przodkowie. Zaplanujmy naszą przyszłość ze sztuczną inteligencją. ¶

Spis treści

- 7 **Krew, wojna, tożsamość**
– sztuka młodych.
Aleksandra Talaga-Nowacka
- 8 **OFF-Północna – siła jednostki**
- 11 **Tęsknota za dzieciństwem**
i odlatujące ptaki.
Magdalena Sasin
- 16 **Wyraz niezgody.**
Rozmowa z Ewą Puszczyńską
- 19 **Sukcesy.**
Łukasz Barys
- Temat numeru**
- 22 **Modelowanie przyszłości.**
Bogdan Sobieszek
- 33 **Syndrom latarnika.**
Mieczysław Kuźmicki
- 34 **Ileż przy tym roboty.**
Andrzej Poniedziałki
- 35 **Galeria Kalejdoskopu**
– VOLT IN HOLT
- 42 **Z tygła eksperymentu.**
Aleksandra Talaga-Nowacka
- 46 **Twist in My Sobriety.**
Łukasz Maciejewski
- 48 **Teatr istotnych tematów.**
Rozmowa z Ewą Pilawską
- 52 **Nie wyjeżdżajcie z tego miasta.**
Paulina Iłska



- 56 **Zmierzch rebelii.**
Dariusz Bilski
- 58 **Rzecz o robotnikach.**
Bogumił Makowski
- 60 **Łódzkie wędrówki**
Stefana Sztromajera.
Gustaw Romanowski
- 62 **Kokosz a sprawa łódzka.**
Piotr Kasiński
- 64 **Śpiewam od zawsze.**
Rozmowa z Lucyną Owsieńską
- 67 **Dzień nornika.**
Pienisty
- 68 **Kalendarium**



Wyraz niezgody

Dwa Oscary – dla najlepszego filmu międzynarodowego i za dźwięk – pięć nominacji, trzy Brytyjskie Nagrody Filmowe, Grand Prix Festiwalu w Cannes... – to tylko początek długiej listy nagród i wyróżnień dla „Strefy interesów” w reżyserii Jonathana Glazera. Brytyjsko-polsko-amerykańskiego filmu, który wyznacza nową jakość w sposobie opowiadania o Zagładzie. To także kolejny światowy tytuł, którego współtwórczynią jest łodzianka – Ewa Puszczyńska, producentka oscarowej „Idy” i „Zimnej wojny”.



To był maj 2018 roku i festiwal w Cannes. Byliśmy tam wtedy z „Zimną wojną”. Zostaliśmy sobie przedstawieni. Tam poznałam też Jima Wilsona, który jest brytyjskim producentem „Strefy interesów”. On był w tym projekcie od samego początku, od kielka pomysłu. Weześniej z Jonathanem zrobili też głośne „Pod skórą”. Tworzą świetny duet, ich relacja jest bardzo bliska, a ja weszłam do tego projektu jako zupełnie nowa osoba. Ale finalnie w tym trójkącie nam się dobrze pracowało.

Agata Gwizdała: Pani Ewo, znów to pani zrobiła! Kolejne Oscary dla polskiej kinematografii. Zaskoczenie czy konsekwencja trudnej i twórczej pracy?

Ewa Puszczyńska: Nie ja to zrobiłam, ja pomogłam. To dzieło Jonathana Glazera i całej ekipy biorącej udział w produkcji filmu. Nagrody są konsekwencją trudnej i twórczej pracy. Ale też zaskoczeniem, bo to zawsze jest zaskoczenie, nawet jeśli wszystkie algorytmy wskazują na sukces.

W jakich okolicznościach rozpoczęła się pani filmowa współpraca z Jonathanem Glazerem?

Na ile motywacją do tego, by zaangażować się w tę produkcję, była też pani osobista historia rodzinna związana z obozami koncentracyjnymi?

To miało znaczenie. U mnie w domu dużo się o tym mówiło. Chodzi o mojego pradziadka ze strony ojca, który był w obozie Stutthof. Mieliśmy bardzo bliskie związki z rodziną z Wybrzeża. Mamy dokumenty, na przykład świadectwo, które przyszło właśnie ze Stutthofu, że dziadek zmarł. Potem były tam też jego siostry i kuzynki. Gdy wchodzili Rosjanie, cały obóz został ewakuowany. Część więźniów wywieziono na barkach na Bałtyk i tak zostawiono. Wielu uratowali szwedzcy rybacy. Dlatego dwie

moje ciotki spędziły dwa lata w Szwecji, dochodząc do siebie, a dopiero potem wróciły do Polski. Myślę, że rodzinna historia na pewno miała wpływ na to, że chciałam współtworzyć „Strefę Interesów”.

Dużo mówi się o skrupulatnych, drobiazgowych przygotowaniach do filmu.

Dyrektor Muzeum Auschwitz-Birkenau Piotr Cywiński określił ten proces nawet jako obsesyjny. Film powstawał oczywiście w ścisłej współpracy z historykami z muzeum. Jonathan pytał dosłownie o wszystko. Przez rok szukaliśmy domu, który zagra willę Rudolfa i Hedwigi. W końcu zaadaptowaliśmy pustostan, który stał bardzo blisko prawdziwego domu Hössów. Scenografowie zadbali o każdy szczegół, tak by odpowiadał tamtej rzeczywistości. Łącznie z tym, że wszystko było kręcone przy naturalnym oświetleniu i to z żarówkami o mocy 40 W, bo takie były używane w latach 40.

Chodziło o wręcz dokumentalne odtworzenie realiów?

Tak, ale nie używaliśmy słowa „dokument”. Mówiliśmy o odtworzeniu „tamtej teraźniejszości”. Ta zbitka słów była dla nas bardzo ważna, bo tamtą teraźniejszość chcieliśmy zestawić z tą teraźniejszością. Wszystko, co zostało przez nas zdokumentowane, odtwarzaliśmy jeden do jednego. Na przykład ogród. Tak jak w naszym filmie – tam był basen, była zjeżdżalnia dla dzieci, były huštawki, grządki warzywne, ale były też kwiaty, bo Hedwiga je hodowała. Uwielbiała róże. Zresztą w jednym z dialogów w filmie pojawia się wzmianka, że ona co roku wysyłała róże Hitlerowi na urodziny. I to prawda. Ona kochała ten ogród i absolutnie nie chciała wyjeżdżać z mężem, mówiąc że tu jest raj, że nigdy w życiu nie miała tak dobrze, że tutaj ich dzieci są szczęśliwe, zadbane, że są – o paradoksie – na świeżym powietrzu, i że to jest ich miejsce na ziemi.

A wszystko tuż przy murze obozu w Auschwitz, nad którym unosi się czarny dym z krematoriów.

I staraliśmy się to odtworzyć. Do tego stopnia, że wszyscy główni aktorzy mieli ubrania szyte na podstawie dostępnych fotografii. Jedyne, czego nie mogliśmy zobaczyć, to kolory, ale musieliśmy je sobie wyobrazić, zastanowić się, jakie były wtedy najbardziej popularne, modne.

To wręcz koronkowa praca jeszcze na etapie przygotowań do zdjęć. A na taką pracę we współczesnej produkcji filmowej chyba rzadko kiedy jest czas i są pieniądze?

Tak, szczególnie pieniądze, choć oczywiście czas to też pieniądź. Ale film na szczęście był dobrze sfinansowany. Sprzyjało nam również to, że budżet zebraliśmy jeszcze przed pandemią, bo potem, choć nie lubię tego określenia – rynek filmowy bardzo się zmienił. Ludzie nie chcą kina artystycznego, więc po pandemii mielibyśmy dużo mniej pieniędzy. Z drugiej strony dzisiejsza recepcja tego filmu nie potwierdza tezy o braku zainteresowania kinem artystycznym.

Film powstał w całości w Polsce, przede wszystkim w Oświęcimiu, ale część zdjęć była także realizowana w Łodzi. Które?

W Łodzi realizowaliśmy tak zwane dokrętki, czyli sceny, których jak się okazało podczas montażu, brakuje do dopełnienia historii czy postaci bohatera. To scena pożegnania Hössa z ukochanym koniem, scena wizyty rudowłosej kobiety w biurze komendanta i scena rozmowy telefonicznej z Hedwigą po wyjściu z gabinetu lekarskiego.

W „Strefie interesów” obserwujemy dokładnie odwzorowane życie rodziny komendanta obozu koncentracyjnego. W rozmowach o filmie pada



Obraz wygenerowany
w projekcie
„Bezdroża AI”

Nie taka inteligentna?

Mówi się, że to „tylko” generator tekstu na sterydach. Sztuczna inteligencja korzysta jednak z niemal całej wiedzy zgromadzonej przez ludzkość. Rozwija się w tempie wykładniczym (jej możliwości regularnie się podwajają), co człowiekowi nawet trudno sobie wyobrazić. Już zdążyliśmy jednak przyzwyczać się do niej, zbagatelizować jej znaczenie. Nie zauważymy więc, jak bardzo AI będzie zmieniać nasze życie. A nie jesteśmy na to gotowi, dlatego tak ważne jest, żeby społeczeństwo i politycy zaczęli o tym rozmawiać i szukać rozwiązań. Decyzji w tej sprawie nie wolno pozostawiać firmom technologicznym.

Modelowanie przyszłości

Od kiedy każdy z nas w przeglądarce internetowej mniej więcej przed rokiem uzyskał dostęp do tzw. wielkich modeli językowych – sztuczna inteligencja stała się czymś zwyczajnym. W najlepszym wypadku jest spektaklem, który obserwujemy niczym sceny z filmu sci-fi.

Bogdan Sobieszek

Nie ma dnia, by ten temat nie pojawiał się wśród medialnych doniesień. Jedne straszą, że AI zabierze nam pracę, że ma złą wolę i może unicestwić ludzkość. Innym razem lekceważą „głupią” technologię, która jak stochastyczna papuga, działa na zasadzie kopiuj-wklej. W tle powierzchniowych narracji kryje się jednak gra interesów potężnych grup wpływu i zapowiedź rewolucji w funkcjonowaniu społeczeństwa. By ludzie byli świadomi zachodzących zmian i zgodnie z własnym interesem mogli próbować wpływać na decyzje rządzących, konieczna jest rzeczowa publiczna debata. Czy sztuka może wesprzeć dialog na temat AI?

Skala i tempo rozwoju generatywnych modeli językowych, czyli systemów, które potrafią rozumieć i generować tekst przypominający ludzki, szkolonych przy użyciu technik uczenia maszynowego na gigantycznych ilościach danych, są ogromne. – Na pierwszy rzut oka widać, jak wielu dziedzin opartych na przetwarzaniu informacji dotyczą zmiany wywołane przez korzystanie z tych systemów – mówi Jacek Nagłowski, reżyser filmowy pracujący ze sztuczną inteligencją. – Dlatego niosą one poważne konsekwencje dla społecznego funkcjonowania. Chodzi o wpływ na działanie instytucji, dystrybucję, sytuację na rynkach pracy i zbytu.

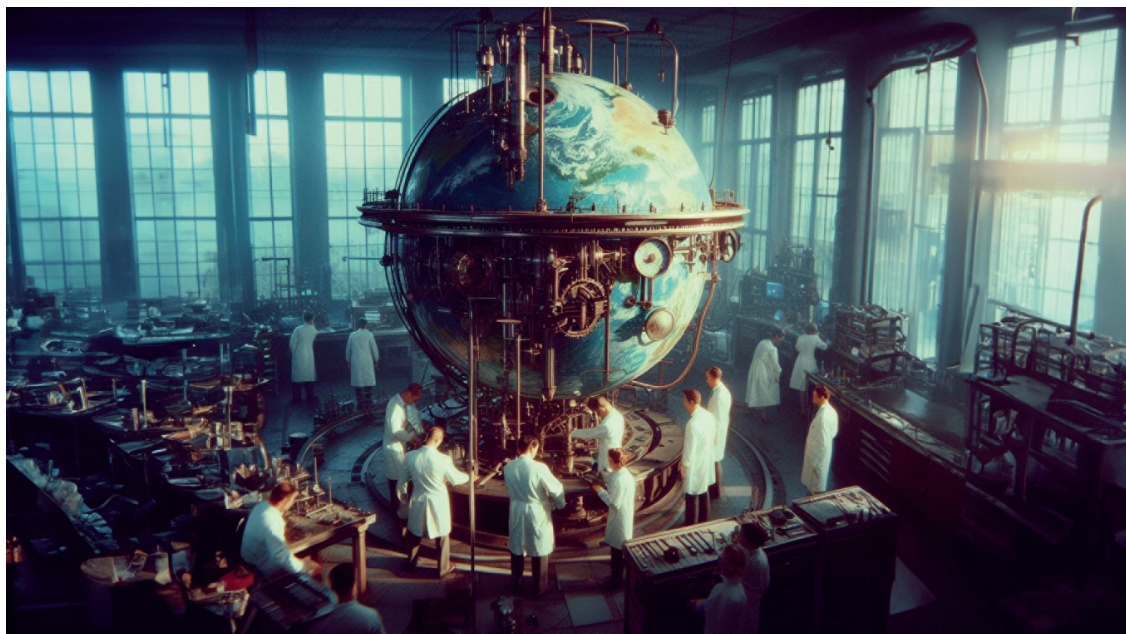
Sprawa jest poważna, dlatego przed Kongresem Stanów Zjednoczonych albo komisją senacką w Waszyngtonie regularnie odbywają się publiczne wysłuchania w kwestii sztucznej inteligencji. W Unii Europejskiej niebawem wejdzie nowe prawo (w marcu zostało przegłosowane przez Parlament Europejski). Według AI Act na Starym Kontynencie nie można będzie używać sztucznej inteligencji np. w systemach punktacji społecznej, czyli w social scoringu (stosowanym w Chinach), w rozpoznawaniu biometrycznym w czasie rzeczywistym w miejscach publicznych, w manipulacjach poprzez techniki podprogowe oraz profilowaniu potencjalnych przestępców.

W cieniu pozostaje olbrzymia energochłonność tego segmentu gospodarki. Firmy rozwijające największe modele językowe nie dzielą się bowiem danymi o poziomie konsumpcji – ile energii potrzeba do trenowania tych modeli i ile wymaga inferencja (wnioskowanie i przewidywanie) oraz użytkowanie. Szacuje się, że koszty energetyczne wytworzenia przez

AI jednego obrazu (na przykład w systemie Dalle 2) równe są kosztom naładowania telefonu. Żeby sprostać zapotrzebowaniu przewidywanemu w następnych pięciu latach, konieczny będzie przełom w wytwarzaniu energii. Bill Gates przy centrach danych Microsoftu projektuje małe reaktory jądrowe. Sam Altman, szef OpenAI, firmy, która stoi za ChatGPT, inwestuje w badania nad fuzją jądrową.

Jak donosi portal Theverge, w Londynie sieć przesyłowa jest tak przeciążona, że nie można dołączyć do niej kolejnych powstających budynków. Tyle energii pochłaniają centra danych (w tym sektor kryptowalut i trenowanie AI). Według tego samego źródła w Irlandii centra danych za chwilę będą konsumowały 1/3 zużywanej w kraju energii. W Virginii w USA, gdzie mieści się najwięcej centrów danych, rozważane jest uruchomienie dieslowskich generatorów, bo brakuje energii, a w Kansas City

Obrazy wygenerowane
w projekcie
„Bezdroża AI”



z tych samych powodów zrezygnowano z zamknięcia elektrowni węglowej (podaje portal Moneycontrol).

Dość sceptycznie podchodzimy do przewidywań, że sztuczna inteligencja pozbawi nas pracy – to dotyczy innych, nie nas. Jednak to już się dzieje. Pracownicy korporacji IT doświadczają tego na własnej skórze. Firmy redukują zatrudnienie, bo do pisania programów wykorzystują AI. Jednocześnie oszczędzają w ten sposób środki na trenowanie lokalnych systemów generatywnych. – W Google programiści sami się wyprogramowali z firmy, stwarzając model, wyuczony na danych, które oni wyprodukowali przez 25 lat – mówi Nagłowski. – W ostatnim czasie zwolniono tam 13 tysięcy osób (także z powodu postpandemicznego spadku popytu w sektorze IT).

Wciąż udoskonalane systemy generujące wideo będą w coraz większym stopniu wykorzystywane jako narzędzia do tworzenia produktów audiowizualnych – tanio i szybko, bez scenarzystów, aktorów, scenografów, ekipy zdjęciowej itd. W połowie lutego firma OpenAI zaprezentowała przełomowy system Sora, oparty na zupełnie innym myśleniu niż wszystkie dotychczasowe modele. Ten system ma już

znacznie mniejsze problemy z niestabilnością i niespójnością materiałów wideo. Klipy tworzone przez Sorę niewiele różnią się od wideo kręconego kamerą (trudno zauważyć różnice). – Zarządzający branżą rozrywkową w Hollywood, którzy nadzorują produkcję, nie mogą się doczekać, żeby skonsolidować zawody filmowe i pozwalniać ludzi – mówi Michał Pabiś-Orzeszyna, filmoznawca z Uniwersytetu Łódzkiego. – Paramount wyrzucił wczoraj 800 osób, prawdopodobnie dlatego, że firma (podobnie jak wiele innych) uwalnia zasoby finansowe potrzebne do inwestowania w systemy AI.

– Najśmieszniejsze, że ci szefowie z Hollywood za chwilę też nie będą potrzebni – stwierdza Nagłowski.

Sztuczna inteligencja rodzi protesty wobec naruszania przez jej systemy prawa autorskiego i własności intelektualnej. Duże modele językowe trenowane są na już istniejącej twórczości, czasem zapamiętują te teksty (memoryzują) i wypływają rezultaty, które są dosłownymi cytatami. „The New York Times” złożył niedawno povel przeciwko OpenAI i Microsoft, twierdząc, że ich systemy ChatGPT i Microsoft Copilot (wcześniej Bing) wytrenowano przy wykorzystaniu treści pisanych przez



autorów „NYT” bez ich zgody oraz że dopuszczają się plagiatów.

Istnieje realne niebezpieczeństwo zmonopolizowania tej sfery przez kilka globalnych korporacji, które proponują swoje systemy AI do wszystkiego. Implementowanie przez instytucje publiczne (np. urząd skarbowy chce mieć fajnego asystenta call center) gigantycznych modeli językowych, działających przez przeglądarkę internetową, oznacza często wysyłanie wrażliwych danych obywateli w niewiadome miejsca poza jakąkolwiek kontrolą. Urzędnicy nie wiedzą, co się dzieje z tymi danymi. Dostają odpowiedzi od systemu, który jest nieprzejrzysty i nie wiadomo, na czym był trenowany. Nie zawsze te modele się sprawdzają. Wykorzystywanie ich do podejmowania decyzji w administracji publicznej niekiedy kończy się katastrofą – przed kilku laty głośno było o wadliwie działających algorytmach (czyli wcześniejszych systemach analitycznych) stosowanych przez holenderskie organy podatkowe czy australijskie instytucje odpowiedzialne za wypłatę

m.in. emerytur i zasiłków. Efektem były tysiące bezpodstawnych postępowań o wyłudzenia, błędnych wezwań do zapłaty i nieuzasadnionych blokad rachunków bankowych.

Policja w Wielkiej Brytanii prowadzi śledztwo w głośnej sprawie oszustw w państwowej poczcie. Ponad 700 osób na stanowiskach kierowniczych zostało niesłusznie skazanych za rzekome kradzieże. Fałszywe zarzuty sprowokował system analityczny Horizon, dostarczony przez Fujitsu, który przez 16 lat pokazywał błędne dane. Humorystycznym przykładem braku nadzoru nad wielkimi modelami językowymi jest przypadek linii Air Canada, które zostały zobowiązane do zapłaty odszkodowania po tym, jak ich chatbot podał klientowi niedokładne dane dotyczące zniżkowych przelotów na pogrzeb bliskiej osoby, co ostatecznie uniemożliwiło mu skorzystanie z tej zniżki. Próbując wykręcić się od odpowiedzialności, firma argumentowała, że chatbot stanowił „odrębny podmiot prawny” i to on, a nie Air Canada odpowiada za zaistniały problem.

Bezdroża AI

Przed rokiem – zaraz po udostępnieniu ChatGPT w przeglądarkach internetowych – ludzie oszaleli na punkcie nowej zabawki technologicznej. Każdy chciał sprawdzić, co to potrafi. W mediach pojawiły się wywiady ze sztuczną inteligencją i pytania o sens życia, w szkołach i na uczelniach wypracowania i egzaminy pisane przez GPT3. Szybko jednak wystąpiło uczucie rozczarowania i AI nam spowszedniała. – Tak łatwo przeszliśmy do porządku nad tym, że to coś może, że napisało wiersz, esej, orzekliśmy: ale słaby jest ten wiersz, a co to za esej – mówi Jacek Nagłowski. – Z jednej strony pompowanie oczekiwań oraz porównywanie do możliwości i sposobu

myślenia człowieka, z drugiej – mówienie, że to technologia jak każda inna. Wokół konkretnych narracji tworzą się grupy interesu związane z twórcami systemów, grupy „pokrzywdzonych” przez AI, grupy, które mówią: „nic wam się nie stanie, używajcie AI”.

Podobną optykę zdaje się prezentować Kate Crawford, autorka książki „Atlas sztucznej inteligencji. Władza, pieniądze i środowisko naturalne”. We wstępie podkreśla, że rozmaite definicje AI odzwierciedlają interesy, którym akurat służy. Sztuczna inteligencja nie jest autonomiczna, bo daje się sterować (programować, projektować) i zależy od szerszych

Z tygla eksperymentu

Wystawa „OdłożONE na potem” jest ciekawie zaaranżowana, dzięki czemu dobrze się ją ogląda – podziały przestrzeni i elementy architektury ekspozycji prowadzą widza, ukierunkowują jego spojrzenie, ale dają też wytchnienie od mnogości prezentowanych prac. Wzrok się nie męczy, bo dostaje miejsce na odpoczynek, a same dzieła mogą odpowiednio wybrzmieć.

Aleksandra Talaga-Nowacka

Sztukę podano tu zatem w nowoczesny, przyjemny w odbiorze sposób, ale... – dlaczego są to wyłącznie prace kobiet? Nic nie tłumaczy takiego wyboru. Tłumaczy się natomiast fakt, że zdecydowanie dominuje tu malarstwo. Tematem jest bowiem malarski eksperyment.

Wystawa inauguruje cykl „Skontrum”, którego założeniem było wyciągnięcie na światło dzienne dzieł przetrzymywanych w magazynach Muzeum Sztuki i zaprezentowanie ich publiczności w ms² w zastępstwie dotychczasowej (organizowanej przez poprzedniego dyrektora Jarosława Suchana i zdjętej pod koniec 2023 roku) wystawy stałej „Atlas nowoczesności”.

Na wystawę „OdłożONE na potem” z niebytu wydobyto prace około 50 twórczyń – każdej po kilka, jest to więc naprawdę obszerna prezentacja. Tylko czy rzeczywiście z niebytu? W tekście kuratorskim Andrzeja Biernackiego czytamy: „Wystawa podejmuje dyskusję ze zmieniającą się ontologią dzieła sztuki, a także jej wpływem na ekspozycję danego obiektu lub rezygnację z niej. Pokazuje, że zmiany zachodzące w sztuce odwróciły uwagę od twórczości, w której istotną rolę odgrywa praca z kompozycją i tworzywem, jego materialnością, w wyniku której w procesie transmutacji formy powstaje nowe dzieło. Unaocznia także, że często sztuka, dla której ma znaczenie recepcja estetyczna i kontemplatywna, została odsunięta na rzecz tej, w której znaczenie ma odbiór interaktywny, a nawet wyłącznie konceptualny. Wreszcie też wystawa pozwala zastanowić się, jak muzeum XXI wieku, realizując utopię postępu, odsunęło na dalszy plan eksperyment malarski, coraz częściej traktowany jedynie jako

gadżet pozbawiony aktualnych odniesień lub istotny tylko, jeśli dotyczy progresywnych idei. Z tych powodów wystawa prac malarek z zasobów muzeum, w tym dzieł chronicznie zalegających w magazynach muzeum, nazwana została *odłożONE NA PÓTEM*. Istnieje wszak obawa, że brak skutecznych systemów samoregulacji sztuki może pogłębić ten regres, a dzieła i ich autorki mogą zostać ODŁOŻONE... NA ZAWSZE!”.

Tymczasem w całkiem niedawnej przeszłości w samym Muzeum Sztuki prezentowano prace kilku artystek „wydobytych”

zapomniane) „odłożenie” ich twórczości na półkę raczej nie przyczyni się do upadku cywilizacji...Wszak nie trzeba pokazywać wszystkiego, co kryje się w muzealnych zbiorach.

Wspomniany eksperyment malarski jest rozumiany na różne sposoby, pokazywane prace reprezentują zatem całą paletę stylów – od abstrakcji po realizm – i sposobów malowania. To malarstwo czyste i uwzględniające inne niż farba elementy, płaskie i w formie reliefu, podkreślające swą malarskość albo udające fotografię



Maria Jarema
„Penetracje I”, 1957

teraz z magazynów – i to na wystawach indywidualnych lub w duetach: Wandy Chodasiewicz-Grabowskiej (czyli Nadii Léger), Magdaleny Moskwy, R.H. Quaytman, Erny Rosenstein (wystawa z Aubreyem Williamsem), Franciszki Themerson (wystawa ze Stefanem Themersonem) czy Teresy Tyszkiewicz. I oczywiście Katarzyny Kobro – której, tak jak i wspomnianym twórczyńiom, z całą pewnością nie grozi odłożenie na zawsze. W przypadku paru innych prezentowanych artystek (nie chcę podawać nazwisk, tym bardziej że i tak pozostają

czy też odwrotnie: niemalarskie obiekty udające obraz.

Rzeczywiście przypomniano tu wiele mało znanych nazwisk, w tym artystek, które miały coś ciekawego do powiedzenia – można więc dokonać paru odkryć. Dla mnie były nimi choćby prace Eugenii Różańskiej (abstrakcyjne obrazy z lat 60. i 70. XX wieku), Barbary Pniewskiej (metalowy relief z 1963 r. z formą przypominającą drobnoustrój), Elżbiety Kalinowskiej-Motkowicz (czarno-białe prace z lat 80. z konturami figur geometrycznych na tle wypełnionym

Nie wyjeżdżajcie z tego miasta

Paulina Ilska



Jubileuszowe spotkanie
w kinie NCKF

artystycznej. Zaprosiłem do współpracy producenta i drugi film, „Colaholic”, zrealizowaliśmy już w ramach Yellow Tapir – mówi Marcin Podolec.

Co jest znakiem rozpoznawczym studia? Prócz realizowania autorskich projektów artystycznych świadczy też usługi dla innych firm – tworzy animowane teledyski, wstawki do filmów dokumentalnych, pełnometrażowych (m.in.: „Silent Tries”, reż. Agnieszka Zwiefka, „Ucieczka na Srebrny Glob”, reż. Kuba Mikurda, „We Have One Heart”, reż. Katarzyna Warzecha).

Jak wyjaśnił Marcin Podolec w czasie jubileuszowego spotkania, czas pandemii okazał się łaskawy dla sektora animacji, bo jego specyfika jest taka, że twórcy dużo pracują przy komputerach, nie trzeba być na żywym planie. Można więc było realizować długofalowe projekty.

Wśród najważniejszych osiągnięć, oprócz dokumentalnego „Colaholic”, który zdobył wiele nagród i był pokazywany na zagranicznych festiwalach, Marcin Podolec wymienia film „Insekt” – adaptację komiksu Saschy Hommera, „Siostrę” Katarzyny Pieróg i „Zimę” Tomasza Popakula i Kasumi Ozeki. „Zima” świetnie sobie

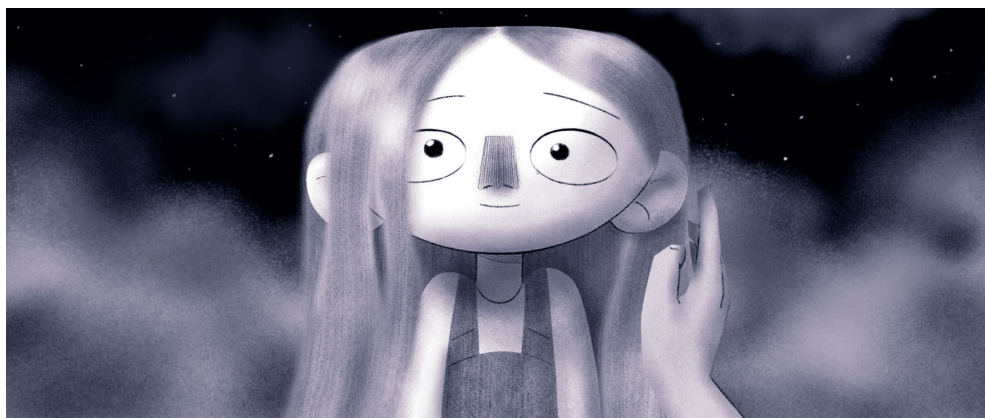
Czy da się opowiedzieć świat jedną kreską? Pewnie nie, ale umiejętnie prowadzona kreska buduje klimat opowieści i zachwyca plastycznością obrazów. Tak skonstruowane animacje obejrzelismy podczas jubileuszu łódzkiego studia animacji 2D Yellow Tapir Films, obchodzonego pod hasłem „7 filmów na 7 urodziny”.

Yellow Tapir Films powstało w 2017 roku. Założył je Marcin Podolec, absolwent Szkoły Filmowej w Łodzi, specjalizacja film animowany. – Realizując swój debiut „Olbrzym”, wraz z producentem (Fumi Studio z Warszawy) przeszedłem cały proces realizacji filmu i zdecydowałem się zająć animacją „całościowo”, nie tylko od strony

poradziła m.in. na Krakowskim Festiwalu Filmowym w 2023 r., wygrała konkursy polski i międzynarodowy, dostała też jedną z głównych nagród na Międzynarodowym Festiwalu Animacji w Ottawie (OIAF). – To nasz „koń pociągowy”, nagrodzony na ponad dziesięciu festiwalach, a dopiero się rozkręca, bo jest w obiegu festiwalowym od kilku miesięcy – mówi Podolec. Studio jest też dumne z animowanych teledysków, współpracuje m.in. z Pablopavo, Voo Voo czy zespołem Król.

Ważnym osiągnięciem jest wypracowanie własnego stylu i charakteru działań. Specyfiką pracy w Yellow Tapir jest

Jak tłumaczy Monika Głowacka, szefowa Łódź Film Commission, zajmowanie się produkcją animacji to nie jest łatwa droga, w przypadku kina artystycznego trudno zarobić na własnych produkcjach, zwłaszcza że to zazwyczaj krótki metraż. Studia wybierają różne ścieżki. Stawiają np. tylko na rozwój, korzystając ze środków publicznych, takich jak dofinansowania z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Czasem zajmują się też serwisem dla innych firm, wchodzą w koprodukcje. – Yellow Tapir to studio bardzo konsekwentne w tym, co robi – podkreśla Głowacka. – Z jednej strony stawia na rozwój i swoje projekty,



Kadr z „Siostry”

wielozadaniowość, jedna osoba potrafi się zająć np. animacją i dźwiękiem, inna produkcją i umowami, jednocześnie pozostając twórcą. – Okazało się, że umiemy to łączyć, a czasem nawet jest to konieczne, bo nadal jesteśmy małą firmą – wyjaśnia Podolec. – Jak widać, da się prowadzić studio bez realizowania dużej liczby komercyjnych zleceń i to nam odpowiada. Świadomie pozostajemy małym studiem, „butikowym”, stosunkowo tanim w utrzymaniu. Możemy dobierać zlecenia, które pasują do profilu Yellow Tapir Films – dodaje.

z drugiej angażuje się w produkcje „usługowe”. Każdy projekt traktuje wyjątkowo. Dzięki temu buduje jakość i swoją pozycję na rynku. To dobry kierunek, o czym świadczy poziom tych filmów. Z mojego punktu widzenia, także jako koproducenta części tytułów, warto zwrócić uwagę zwłaszcza na filmy „Zima” i „Insekt”.

Podczas jubileuszowego pokazu zobaczyliśmy w EC1 Łódź – w kinie Narodowego Centrum Kultury Filmowej – siedem animacji, z czego dwie zaprezentowano w Łodzi po raz pierwszy: wspomnianą „Zimę” w reżyserii Tomka Popakula i Kasumi Ozeki oraz „Ziemniaki” w reżyserii Marcina Podolca.